

# LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

## WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.

Półrocznie „ 24.

Kwartalnie „ 12.

Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczanie do domu 50 fen.

## T. G. Massaryk.

Kiedy dr. T. Garrigue Massaryk przybył po wojnie po raz pierwszy do stolicy republiki czesko-słowackiej jako jej pierwszy prezydent, naród czeski przyjął go z czcią i owacjami istotnie królewskimi. Dziś niema wśród Czecho-Słowaków najmniejszej różnicy zdań co do tego, iż Massaryk jest największym Czechem naszych czasów. Dawniej występował bardziej jako uczonej i redaktor pism czysto fachowych, naukowych „Ateneum“ i „Nasze Doba“ jako publicysta, który większą część swoich artykułów na bieżące tematy wydrukował w swoim organie politycznym „Czas“, niż jako polityk lub dyplomata.

Nie zawsze jednak był popularnym. Massaryk, na popularność nigdy nie polował; to też w pierwszych latach jego działalności zdystansowali go dawni jego przyjaciele polityczni, Kramarz, Kaizl i inni, którzy wraz z nim założyli stronnictwo „realistów“; wnet go jednak porzucili i przeszli w szeregi rosnącego we wpływ i potęgę stronnictwa młodoczeskiego. Był czas kiedy Massaryk cieszył się popularnością o wiele większą u Niemców, niż u Czechów. Czesi boczyli się na „fanatyzm prawdy“, który kazał im między innymi zwalczać autentyczność króloworskiego rękopisu i mieli go bardziej za liberała, niż za narodowca czeskiego; liberalni Niemcy wówczas wszechmocni, widzieli w nim czystej wody liberała, pogromcę „klerikalizmu“ i aranżera wszechświatowych kongresów wolnomyślicieli. Mówi doskonale, ale nie jak trybyn, tylko jako uczonej czeski, bez frazesów. Jako prawdziwy typ uczonego, jest też odpowiednio uparty. Zanim co stwierdzi odbywa nad przedmiotem gruntowne teoretyczne studia, ale potem jest tak o swej ścisłości przekonany, że żaden argument już go nie przekonana.

Jako filozof, pierwszy z czeskich

myślicieli emancypował się od filozofów niemieckich. Zamiast psychologii Herberta postawił Massaryk psychologów angielskich. Wyszedł od pozytywizmu Comte'a i Spencera i przystosował go do stosunków specjalnie słowiańskich. Wszelchstronność jego ducha jest imponująca. Z głębokim zainteresowaniem zajmował się filozofią słowiańską, przedewszystkiem polską i rosyjską. Jego „Studia słowiańskie“ i „Rosja a Europa“ wywołały w świecie uczonych zaciekanie i dyskusję.

Niemniej głęboko śledził problemy socjalne i religijne. Jego dzieło „Kwestja socjalna“ należy do najgruntowniejszych ocen socjologicznych i filozoficznych marksizmu w piśmiennictwie światowym, książki zaś „Człowiek nowożytny i religja“, „W walce o religję“ itp. omawiają stosunek naszych czasów do religji. W czasach indyferentyzmu religijnego liberalizmu i utilitaryzmu Massaryk kładł zawsze nacisk na odrodzenie moralne, silny charakter, sumienie socjalne i religijną szczerść. Czystość życia prywatnego, walka z alkoholizmem i dążenie do rewizji całego nowożytnego pojmowania świata i ludzi dają zauważyć się wyraźnie we wszystkich jego dziełach literackich, w całej jego czynności organizacyjnej i politycznej.

Jako polityk jest Massaryk założycielem partji realistycznej, której programu bronił także jako poseł do parlamentu wiedeńskiego. Kilkakrotnie wystąpił w Wiedniu w obronie Słowian. Jako profesor w uniwersytecie początkowo wiedeńskim, zaś później czeskim, położył wielkie zasługi koło wychowania pod względem filozoficznym, moralnym i narodowym całej młodszej generacji czesko-słowackiej. Z pochodzenia Słowak (urodz. 7 marca 1850 r. w Hodoninie morawsko-słowackim)

pragnął zawsze jak najściślejszego zespolenia czesko-słowackiego, którego genialnym wyrazem na zewnątrz stał się obecnie jako prezydent państwa czesko-słowackiego.

Z jego pierwszych występów głośną była walka przy uzupełniających wyborach sejmowych w Czechach w r. 1889. Wtedy to grupa intelektualistów z Massarykiem, Kaizlem i Gebauerem na czele, założyła nowe stronnictwo, które zwróciło się zarówno przeciw Staro-czechom, jak przeciw Młodoczechom, zwalczało panoszący się ruch panslawistyczny, a w kwestji szkolnej, obok momentu narodowego, jako równorzędny, wysunęło postulat wolnomyślności. Organem stronnictwa było założone przez Massaryka pismo „Ateneum“. Ale program stronnictwa był za mało krzykliwy i zanadto „protektorski“ ażeby trafić do mas, to też Massaryk tracił jednego po drugim ze swoich ambitnych przyjaciół i pozostał prawie zupełnie odosobniony.

Jaki był jego pierwotny program polityczny wyjaśni może ustęp z mowy wypowiedzianej w Izbie poselskiej w r. 1892. Massaryk powiedział: „Domagamy się czeskiego prawa państwowego, jako naszego prawa politycznego, a głównie z powodów gospodarczych. Nie chcemy, by kraje korony czeskiej ulegały nadal tak skrajnemu wyzyskowi na korzyść drugiej połowy monarchji. Zdaje mi się, że znaczenie naszych prawnopaństwowych dążeń sprecyzować mogą w słowach: tylko stworzenie państwa czeskiego wyratować może Austrię od preponderancji węgierskiej“. To, z zupełną lojalnością wypowiedziane żądanie, wydało się jednak Niemcom tak potwornem, że mówca niemiecki dr. Menger w odpowiedzi zawołał:

— „Mówiąc tu o państwie czeskim, jesteś pan zdrajca stanu“.

W dwadzieścia i kilka lat później hr. Czernin użył przeciwko czeskiemu patriocie wyrazu o wiele jeszcze dośladniejszego — i doczekać się musiał.

że niewiele miesięcy później niepodległe państwo czeskie stało się już faktem dokonany.

Ale i z własnego obozu nie brakło oskarżeń przeciwko niewygodnemu posłowi. W r. 1891 młodoczeski przywódca, dr. Gregr, oburzony tem, że Massaryk wspólnie z Gebauerem wykryli fałszyfikat królo-dworski, rozpoczął w sejmie przeciwko niemu kampanję, zarzucając mu rzekome konszachty z namiestnikiem hr. Thunem. Komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego ukonstytuował się jako sąd przeciw niemu, a w rezultacie udzielono mu nagany. Massaryk złożył mandat i do sejmu i do Rady państwa, a jego ściślejsi przyjaciele poszli za jego przykładem.

Jak zresztą w owych latach umiarkowane były żądania czeskie, świadczy mowa, wypowiedziana przez Massaryka w trakcie rokowań ugodowych w r. 1892. „Jedynie autonomja odpowiednio zorganizowana—mówił—może w Austrii, a w szczególności w Czechach, doprowadzić do usunięcia zatargów narodowościowych“, a w rezultacie domagał się podziału Czech na narodowe obwody. Nawiasowo godzi się dodać, że w tym samym roku Massaryk podjął w Radzie państwa walkę o bezwarunkowe dopuszczenie kobiet do studjów uniwersyteckich.

Z pomiędzy licznych jego broszur politycznych wrażenie wywarła wydana w r. 1911 broszura wyświatwiająca skandaliczne fałszerstwa i dworu i ministra spraw zewnętrznych w brzydkim procesie o zdradę stanu przeciwko politykom serbskim. Był to wręcz straszny i przekonywujący akt oskarżenia przeciw ministrowi Aerenthalowi i posłom w Serbji hr. Forgachowi, ale z przykrym refleksem także na następcę tronu arcyks. Franciszka Ferdynanda.

Rola Massaryka od wybuchu wojny dostatecznie jest znana. Do Pragi powrócił jako prawdziwy tryumfator, jako „ojciec narodu“, który znajduje w historii Czech wybitne miejsce. Ugina się przed nim cały naród czeski. Nie mogą odmówić mu szacunku nawet pokonani Niemcy, czego dowodem uroczyste na jego cześć w niemieckim teatrze w Pradze.

Pod jednym względem uczony realistyczny polityk Massaryk nie umiał oswobodzić się z pod panowania zgubnej idei, której ulegają wszystkie czeskie stronnictwa. Naród czeski, dzielny, pracowity i wytrwały odczuwa stale swoją liczebną małość. Najtrzeźwiesz Czech konsekwentnie podaje fantastyczne cyfry ludności czeskiej; każdy z zazdrością patrzy na liczniejsze narody szczególnie słowiańskie. Cały panslawizm czeski miał i ma swoje źródła przede wszystkim w chęci poprawienia statystyki Czesi mają między innymi zwyczaj, że przeciwstawiając własną literaturę czy sztukę innej, w szczególności niemieckiej, bez zająknięcia za „swoich“ liczą Mickiewicza, Puszkina,

Tolstoja i Sienkiewicza, słowem cały słowiański dorobek,

• Jest to słabość trudno zrozumiała. Naród 7 czy 8 milionowy, na takim znajduje się stopniu rozwoju, że zgoła nie potrzebuje rozpylać się w słowiańskim morzu. Stanowisko Czechów w Słowiańszczyźnie, bez względu na ich liczbę będzie zawsze znacznym; im przypada przodownictwo w przemyśle, oni niechybnie będą też bankierami wszystkich państw słowiańskich. Realna polityka wskazać im powinna do tego celu drogę przez pozyskanie sympatji słowiańskich narodów, a w szczególności przez zapewnienie sobie korzystnych traktatów gospodarczych. Na zawadzie temu staje ta nie-szczęсна ambicja pomnażania własnego narodu. Że Rzeczpospolita czeska nie może wręcz i nie powinna zrzec się okręgów o niemieckiej większości, jest tak ze stanowiska historycznego jak i gospodarczego, a nawet

strategicznego rzeczą jasną i dla każdego zrozumiałą. Ale na tem też należałoby skończyć. Siedem lub ośm milionów Czechów da dobrze i łatwo radę z 3 lub 4 milionami Niemców i nawet dziś już stosunek układa się wcale dobrze. Inaczej jednak przedstawia się przyszłość jeśli Czesi pokuszą się o dalsze zdobycze, jeśli do koncepcji słowackiej dołączyć zapragną i zabory o ludności polskiej, w części węgierskiej, nawet ruskiej...

Mamy nadzieję, że prezydent Massaryk, który w dziejach czeskich odegrał taką mniej więcej rolę jak u nas pod pewnym względem A. Dmowski a pod pewnym względem R. Świętochowski, czuwając nad obecnymi pertraktacjami krakowskimi potrafi wpływami swoimi pohamować manję pomnażania u delegatów i przyczyni się do ufundowania wiecznego mostu zgody między dwoma najstarszymi i najcywilizowańszymi szczepami słowiańskimi.

## Myśli o formie rządów.

...Bądź wskrzeszon,

Bo nam już braknie tchu żyć, bo już  
mrzemy!

Wskrześnij! Abych twój naród był  
pocieszony—

Oto w rozpaczach żalach szaty rwiemy!  
Jak ów Chrystus był na krzyż zawieszony,  
Tak my nad pustką zawiśli, łakniemy  
Króla!..

(Poemat „Kazimierz Wielki“  
St. Wyspiański).

\* \* \*

Jednego króla ganiąc na dziesięć  
rozgrzeszasz!

Pytam: kędy większy plac i miejsce  
swobodzie,

Gdzie jeden, czy gdzie dziesięć  
panuje w narodzie?

Więcej na Pospolitą Rzecz przypada  
skazy,

Prędsza zguba daleko tedy państwa goni,  
Niż kiedy u dziecięcia korona na skroni.

(Wacław Potocki—Argenida, r. 1697).

\* \* \*

Jako zepsowania Rzeczypospolitej  
jedna jest przyczyna, że się daleko od  
pierwszego ustanowienia oddaliła, tak  
naprawa nie może być insza, tylko gdy  
się do niego powróci, t. j. pod władzą  
więszą i panowanie królów, którego  
teraz cień i godność władzy próżna.

(Łukasz Opaliński—Rozmowa plebana  
z ziemianinem, r. 1641).

\* \* \*

Cóż kiedy niesfor głów tysiąca zrobił?  
Wiążąc beczynne monarchów ramiona,  
Zdzierał publiczność, swe prywaty zdobył,  
Szerzył ze starostw dziedziczne imiona,  
A pod pozorem wolności mniemanej  
Określał króle, rozmnażał tyrany.

(Adam Naruszewicz—Głos umarłych).

\* \* \*

Indywidualum, oparte na masie, nie

ulega nigdy takiemu pogłębieniu, jak to, które opiera się na jednostce (monarsze). Z tego powodu idea monarchiczna sprzyja najbardziej wysokiemu napięciu istotnych sił jednostki, republikańska zaś—o błądnych.

(Prof. J. K. Kochanowski—Postęp ludzkości).

\* \* \*

Atmosferze fałszywej moralności republik odpowiada w środowiskach monarchicznych pełnia życia, wykwitająca z najbujniejszych sił indywidualnych, a jeśli monarchja może być, wskutek ułomności ludzkich, stekiem win i błędów, to Rzeczpospolita musi nim zostać, mimo przeczących temu pozorów, albowiem osią pierwszej jest jednostka—*vagina perfectionis humanae*, drugiej zaś masa ludzka i jej niskie instynkty stadne.

(Prof. J. K. Kochanowski—Postęp ludzkości).

\* \* \*

Monarcha, będąc zawsze najwyższym obywatelem państwa, ma największą potrzebę jego zachowywania.

(Montesquieu—Grandeur et décadence des Romains).

\* \* \*

Anglia doszła do stanu najliberalniejszego, jaki jest znany w świecie, rozwijając swe instytucje średniowieczne, wcale nie przez rewolucję: Wolność angielska nie pochodzi od Cromwella i republikanów z r. 1649, ona pochodzi z równego szacunku dla praw Króla, szlachty, gmin i związków wszelkiego rodzaju.

(E. Renan—La Réforme intellectuelle et morale).

\* \* \*

Nacjonaliści są jedynym dziś stronnictwem liberalnym we Francji. Nacjo-

nalizm jest liberalny. Żąda on wolności osobistej, wolności słowa i prasy, wolności stowarzyszeń, wolności nauczania, niezawisłości stanu sędziowskiego. Nie można być bardziej liberalnym. Oto wreszcie partja liberalna. Tylko że partja ta składa się z małymi wyjątkami z samych bonapartystów, rojalistów i klerykałów.

(E. Faguet, czł. Akad. Fr., Liberalizm).

Monarchja może się poddać wszystkim reformom i postępom, idąc śladem czasu i nauki a będąc właśnie jedynie zdolną do poddania się im w porządku, metodycznie, zachowując ciągłość.

(Pierre Eélix—L'équivoque démocr.)

Czemże jest pozostawanie autorytetu królewskiego w jednej rodzinie, jeśli nie zabezpieczeniem ciągłości?

(P. Bourget; Enquête sur la Monarchie).

Królewskość jest to sumienie i woła narodu.

(Ch. Maurras, Enquête sur la Monarchie).

Z trzech form państwowości auto-

kracji, arystokracji i demokracji jest demokracja w absolutnem tego słowa znaczeniu z konieczności despotyzmem.

(E. Kant — O wiecznym pokoju (Zum ewigen Frieden).

„Mojej Matki milczący uśmiech mi się śni—

a ten uśmiech jest dobry, niczem Polska cała —

Tyle lat już minęło, tyle gorzkich dni—

w tym uśmiechu się Polska do mnie uśmiechała,

jaśniejąc w wysokościach, darząc łaską żywą,

bym szedł nieść miecz królowi, a mej wiosce zniwo...

Ten uśmiech Matki mojej widzę za górami,

poprzez morza płomienne i mgłę

krwawych pól: ten uśmiech mówi do mnie:

za Termopilami czeka na nas miłościw, nasz pan: Polski król!

A choć zewsząd szatani z furją na nas natrą

— Król wypisze na tarczy: „Ense et aratro“.

(Edw. Ligocki—Wiersz pt. „Uśmiech“).

## T a l m u d.

### Podręcznik wojenny ludu wybranego.

Podczas kiedy Rada Czterech obradowała nad uregulowaniem przyszłości globu ziemskiego należało sobie przypomnieć ważne, wróżebne a zastraszające słowa jakie napisał Dostojewski w 1880 r.:

„Bismark, Beaconsfield, Republika francuska, Gambetta etc., wszystkie te potęgi są tylko złudzeniem. Jedynie żydzi i ich banki są panami całej Europy. Gdyby oni powiedzieli veto, to i Bismark upadnie jak podcięta trawa. Izrael i jego banki są teraz panami wszystkiego: Europy, Nauki, Cywilizacji, socjalizmu, socjalizmu w szczególności, co im dopomóż do wytępienia chrześcijaństwa i zniszczenia cywilizację. A kiedy pozostanie już tylko anarchja, żyd stanie na czele wszystkiego. Bo dopiero po rozpowszechnieniu anarchji, żydzi będą jednolici. I kiedy bogactwo całej Europy będzie rozproszone, zostanie nienaruszony Bank Żydów“.

Przepowiednia ta zaczyna się dziś sprawdzać. Patrzcie na Wschód, a zobaczycie, jak Izrael niszczy cywilizację chrześcijańską, która już chwieje się przy czerwonych błyskach pożogi bolszewickiej.

Armja żydowska którą widzimy przy robocie podziemnej posiada swój podręcznik wojenny, bardziej nieubłagany i tętniący razy straszniejszy, aniżeli ten sławny „Kriegsbrauch im Landkriege“, aniżeli dzieła Bernhardiego, Clausewitza...

To Talmud który od dwóch tysięcy

lat kształci duszę żydowską i tworzy podstawę nauczania w niezliczonych szkołach żydowskich w Polsce, Rosji i Rumunji, Talmud, który jest kodeksem prawnym i moralnym ludu żydowskiego, dążącego do hegemonji nad światem. Talmud prawie zupełnie wymazał wszelkie „Prawo“ a sam się niem stał: prawem.

Idea przewodnią talmudu jest to, że od ludu Izraela z woli Jehowy, ich Boga narodowego, pana wszechświata — wszystko zależy, rzeczy i ludzi, że on sam ma wszystkie prawa, że wszystko mu jest pozwolone by tylko ogarnął wszystką władzę i wszystkie bogactwa, „bezprawnie“ będące w rękach Gojów.

We wszystkim gdzie tylko traktuje talmud o stosunkach z Gojami, jest bezwzględny i kategoryczny.

„Pozwolone jest żydowi — orzeka talmud — okraść Goja, byle tenże się nie spozregł,“ (Szulchan-Aruch 348).

„Jeżeli Goj, któremu żyd jest w nien pieniądze umrze, a jego spadkobierca zapomina o tem długi, żyd nie jest obowiązany mu wypłacić“ (Szulchan Aruch 283).

„Kto przysięgał przed Gojami bandytami, albo ludźmi publicznymi nie jest obowiązany dotrzymać tej przysięgi“ (Tosephta Szewinoth, 14).

„Jeżeli jest pewnem, że ktoś trzy razy zdradził żydów lub też zrobił, że ich pieniądze przeszły w ręce Gojów,

trzeba szukać sposobu i mądrej rady by go zgładzić“ (Szulchan-Aruch, 383 i 5).

„Jeżeli Goj prosi żyda by świadczył przed sędzią przeciw żydowi jest mu to wzbronionem, przeciwnie, jeżeli w takiej samej sprawie żyd chce świadczyć przeciw Gojowi, jest mu to dozwolone“ (Szulchan-Aruch 383).

„Jeżeli Goj zabija Goja albo żyda, jest odpowiedzialnym, jeżeli zaś żyd zabija Goja nie jest odpowiedzialnym“ (Dibbre David, 37).

„Jest wzbronionem Gojom odkrywać tajemnicę kodeksu. Ten który by to zrobił, byłby tak winnym jak gdyby zburzył świat cały“ (Jalkut Chadan 171,2).

„Jeżeli się pytają żyda o wytłomaczenie ustępu z książek rabinicznych jest wskazanem dać im wytłomaczenie fałszywe. Tak postępując, ma się pewność, że się nie wyda naszych tajemnic Gojom. Kto przekroczy to prawo, będzie ukarany śmiercią“ (Dibbre David, 37).

„Trzeba kłamać pod przysięgą jeżeli Goje pytają się czy w naszych książkach jest cokolwiek przeciw nim. Jesteśmy zobowiązani w tych wypadkach zapewnić pod przysięgą, że niema nic podobnego“ (Chaaloth U tšaboth, 17).

„To jeszcze nie wszystko. Kara śmierci jest dla każdego Goja który bada talmud, jako też dla każdego żyda, który dopomaga w tem badaniu“ (Sanhedrine, 59 a. Aboda Zara 8 e. Chaghida, 13 a).

„Każdy żyd powinien brać udział w wydatkach jakie ponosi Kahał w celu zgładzenia zdrajcy“ (Szulchan-Aruch, Knochen-Hamichpath—425).

„Kto widzi domy Goja zamieszkałe mówi: Pan niech zniszczy dom pysznego. A kto je widzi zniszczone niech mówi: Pan Bóg zemsty się objawił“ (Talmud Babilonu, Barachoth 58 b).

„Tych którzy nie znają Prawa ani Proroka, trzeba zgładzić wszystkich. Kto ma moc zabijania, niech ich zabija otwarcie mieczem. Jeżeli zaś niema, niech się posługuje podstępem, dopóki nie zginą“ (Szulchan-Aruch, Khochen-Hamichpath—425).

„Własność Gojów jest jako pustynia. Żyd który ją zajmie pierwszy, ma prawo pierwszeństwa“ (Baba Batra 51 b).

„Żyd, który włoży łopatę w ziemię Goja zostaje właścicielem całego terenu“ (Baba Batra)...

I tak dalej...

Niepodobieństwem jest wszystko przytoczyć. Jednem słowem lud żydowski powinien zapanować nad światem całym, a każdy żyd ma obowiązek iść do tego celu nie pomijając żadnego sposobu.

I wielka masa żydowska żyje od wieków oczarowana olbrzymią wizją pansemityzmu. Potęga żydowska wznosi się na gruzach świata chrześcijańskiego. Wszystkie narody staną się niewolnikami Ludu wybranego, wszystkie majętności muszą przejść w moc Izraela.

A rabbi Monakhem idzie dalej. Narzuca wolę rabinów samemu Jehowie. Myśli talmudu są słowami żywego

Boga. Jehowa sam radzi się rabinów ziemskich jeżeli w niebie ma jakiś trudny problem do rozwiązania... Jehowa sam bada Talmud stojąc, tak szanuje tę książkę (Komentarze Pentateuchu).

Przypomnijmy sobie wreszcie nakonieć modlitwę, którą każdy żyd musi odmówić w wilgę świąt Wielkanocnych, a którą powtarzało z pewnością w przeddzień kongresu wersalskiego całe żydostwo na globie ziemskim:

„My Cię prosimy Panie, rzuć gniew Twój na ludy, które Cię nie znają i na państwa, które nie wzywają Twego Imienia! Wylej gniew Twój na nich

i niech uderzy ich Twa straszliwa Prawica! Wypędź ich Panie i zrównaj ich z prochem. Oddal wszystkich nieprzyjaciół od ludu Twego! Wyrwij je z korzeniem, rozprósz ich i zniszcz ich niegodnie państwa. Uderz ich Panie, uderz jaknajprędzej. Uderz w tej oto chwili!...“

Tak brzmi ta modlitwa...

Niegodne państwa mają być zmieszane z prochem. Siła orężna potęg chrześcijańskich zniszczoną przez żydowski bolszewizm. A nad wszystkim musi zapanować jedno prawo uniwersalne: prawo Talmudu.

tlom. H. Fredro.

## Dymisja brygadiera Mączyńskiego.

W dług informacji pism lwowskich brygadier Czesław Mączyński rozkazem Wodza Naczelnego przeniesiony został do pierwszej rezerwy i wezwany, aby zdał raport z czynności swych od d. 1 czerwca. Przeniesienie do rezerwy w ten sposób t. j. jeszcze przed złożeniem raportu byłoby zastanawiające nawet wówczas, gdyby chodziło o zwykłego, przeciętnego oficera. Tymbardziej musiało ono wywołać powszechne zdziwienie i zaniepokojenie, skoro dotyczyło wojskowego na wysokim i odpowiedzialnym stanowisku, wodza wstawionego zwycięstwami a otoczonego miłością i zaufaniem swych żołnierzy.

Kim jest i co dla Polski uczynił brygadier Czesław Mączyński? Do dnia 1 listopada był on nikomu prawie nieznanym kapitanem austriackiej artylerji. Mało kto wiedział, iż zmuszony służyć w szeregach armji austriackiej, skupiał on około siebie grupę wojskowych—Polaków, tworząc z nich Polskie kadry wojskowe, tajną organizację, której celem była walka za Polskę Niepodległą i Zjednoczoną. Moment tej walki nadszedł dla Mączyńskiego z chwilą ukraińskiego „zamachu stanu“. W nocy z 31 października na 1 listopada kilka pułków ukraińskich, podstępnie przez dogorywającą Austrię ściągniętych do Lwowa, zajęło bezbronne miasto i ogłosiło przynależność jego do państwa ukraińskiego. Zaskoczeni tym przedstawiciele wszystkich stronnictw polskich we Lwowie poczęli naradzać się nad sposobami przeciwdziałania, jednocześnie zaś oddali zgodnie Czesławowi Mączyńskiemu naczelne dowództwo nad wszystkimi polskimi siłami zbrojnymi w mieście. Słabe zresztą, beznadziejnie słabe były te „siły zbrojne“. W pierwszym dniu walki miał Mączyński do rozporządzenia ni mniej, ni więcej tylko 64 karabiny, podczas gdy ukraińcy mieli w mieście dwa dobrze uzbrojone i we wszystko zaopatrzone pułki piechoty i dwie baterje, a przytem trzy mali w swym ręku wszystkie punkty Lwowa posiadające jakiegokolwiek znaczenie strategiczne. Niemiecka „Lemberger Zeitung“ obliczała ówczesne siły ukraińców na sześć tysięcy linjowego

żołnierza, a „Ukraińskie Słowo“ z dnia 2 listopada donosiło ponadto, iż „legjon strilców pośpiesznym marszem zdąży do Lwowa“. To też powszechnym w pierwszych dniach walki było w mieście mniemanie, iż jedynym zadaniem garstki walecznych, która opór ukraińcom stawiała, było zginąć z honorem i krwią swoją wieczyste, nieprzedawnione prawo Polski do Lwowa potwierdzić. Mączyński jednak, człowiek żelaznej woli i wiary, postanowił uczynić coś więcej: wbrew wszelkim ludzkim rachubom, siły swe mierząc na zamiary, postanowił—zwyciężyć. Przez całe trzy tygodnie na czele armji źle uzbrojonej, armji w której większość stanowiły dośłownie dzieci i kobiety, walczył Mączyński z przeważającemi wielokrotnie siłami wroga, odpierał wściekłe ataki i sam naprzemian atakował, zdobywając coraz dalsze ulice i gmachy, zabierając nieprzyjacielowi armaty, karabiny maszynowe i samochody. Pamiętam—biłem się wówczas we Lwowie — jak wielką miłość, jak bezgraniczne zaufanie mieli do Mączyńskiego wszyscy podlegli mu żołnierze. A każdy nowy tryumf zaufanie to bardziej jeszcze usprawiedliwiał. Jest rzeczą wprost niepojętą, jak potrafił Mączyński manewrować szczupłemi naszymi siłami, aby w chwilach decydujących nigdy na danym odcinku nie zabrakło żołnierzy i jak nigdy nie dał się zaskoczyć niespodzianym nieprzyjacielskim atakom. A przecież aż do szesnastego dnia walki nie mógł sobie pozwolić na stworzenie najslabszej choćby rezerwy. Naczelna Komenda przy ulicy Grunwaldzkiej pracowała w ciągu tych trzech tygodni dniem i nocą, z niezrównaną energją i wytrwałością kierując całą akcją obrony, a żołnierz Mączyńskiego coraz liczniejszy, coraz lepiej zorganizowany i uzbrojony, coraz nowe nad wrogiem odnosił zwycięstwa.

Nakoniec, Bóg nie pozwolił, aby to męstwo, poświęcenie i wiara miały pozostać daremne. Wieczorem 20 listopada ppułk. Tokarzewski przywiódł z Przemyśla do Lwowa na odsiecz 730 „karabinów“ piechoty, 2 baterje armat, 2 plutony kawalerji. Atak generalny,

rozpoczęty nazajutrz o godz. 6-ej rano a wykonany ściśle według planu, który Mączyński uprzednio już dokładnie i szczegółowo opracował, doprowadził do całkowitego zwycięstwa nad nieprzyjacielem. Ostatni XIX komunikat wojenny Mączyńskiego donosił: „Opanowaliśmy dziś nad ranem całe miasto“.

Wówczas komendant Mączyński zdał sprawę ze swej dwudziestodwudniowej działalności. W pierwszym dniu walki o Lwów miał do rozporządzenia 64 karabiny, w ostatnim—nie licząc odsieczczy przyprowadzonej przez Tokarzewskiego—posiadał już 25 dział, samochód opancerzony, pociąg pancerny „Lwowianin“, 56 karabinów maszynowych, z których żaden nie pochodził z magazynu, lecz wszystkie, co do jednego na wrogu zdobyto, dwie minierki 22-u centymetrowe, dziesięć minierek 9-io centymetrowych, zorganizowaną kolumnę samochodów i gotowe do wymarszu tabory oraz sześć aparatów lotniczych, przysposobionych do natychmiastowego użytku. W pierwszym dniu walki liczba obrońców Lwowa wynosiła sześćdziesięciu kilku, w chwili zaś wyprzedzającej zwycięstwo, stan wyżywienia wykazywał z górą 5000 ludzi. W ciągu tych trzech tygodni zdołał Mączyński zorganizować warsztaty wojskowe, zatrudniające przeszło tysiąc robotników, składnie pracującą intendenturę, żandarmerję, milicję wojskową i obywatelską oraz świetnie działającą służbę sanitarną.

Cóż może być wspanialszego i bardziej imponującego nad ten suchy wykaz, nad wymowę tych prostych cyfr? Wszak to wszystko zdobywane było gołemi rękami, stwarzane z niczego pracą nadludzką, bohaterstwem i bezgranicznym poświęceniem. W nieśmiertelnym rapsodzie, rycerskim, jakim na zawsze w dziejach naszych obrona Lwowa pozostanie, Mączyński jest postacią najważniejszą. On był jej mózgiem i duszą. On będzie zawsze głównym bohaterem precudnej lwowskiej legendy, jej żywym wcieleniem i symbolem.

Brak miejsca nie pozwala mi na opisywanie siedmiomiesięcznych zwycięskich bojów, jakie pod dowództwem Mączyńskiego toczyła bohaterska „lwowska brygada“, choć niektóre z nich, jak np. zdobycie Winnik na wiosnę r. b., aż proszą się o dokładniejsze opracowanie. Niech więc tych kilka cyfr i faktów z okresu walk listopadowych przekona czytelnika, iż trudno jest traktować Mączyńskiego tak, jak pierwszego z brzegu, przeciętnego oficera i niech pomoże mu zrozumieć, jakie wrażenie wywołać musiała dymisja Mączyńskiego wśród tych wszystkich, którzy pod jego dowództwem walczyli za polskość Lwowa, wtedy, kiedy zapominali o nim ci, których najpierwszym obowiązkiem było przecież — pamiętać.

Jan Rembieliński.

# KRONIKA POLITYCZNA

We recommend to the kind attention of the Extraordinary American Commission and of its President, Honorable H. Morgenthau

\* \* \*  
The Jewish Chronic Weekly during a week 16--23 of July

—o—  
Rachela Kamińska w Warszawie.

„Rachela Kamińska, utrzymująca pensjonat „Runa“ przy ul. Siennej № 3, jak stwierdzono, nie wywiesiła cennika odnajmowanych lokali. Miała ona w tem widoczny cel, gdyż, jak się okazało, pobierała lichwiarskie ceny od sublokatorów. Pensjonat składał się z 10 pokojów, za które Kamińska płaciła rocznie czynszu 6.000 mk., gdy tymczasem jednemu z lokatorów, Ponikwickiemu, odnajmowała 3 umeblowane pokoje z oświetleniem 700 mk. miesięcznie. Urząd walki z lichwą i spekulacją skazał Rachełę Kamińską za uprawianie lichwy mieszkaniowej na 1000 mk. grzywny lub wrazie niezapłacenia na 15-dniowy areszt“.

Szmaja Weiss w Warszawie.

„W mieszkaniu kupca Szmai Weissa przy ulicy Zielnej № 12, wykryto podczas rewizji 10 worków kawy, beczkę kakao i 300 woreczków papierowych do pakowania kawy. Wezwany do urzędu walki z lichwą i spekulacją, Weiss zeznał, że od wielu lat handluje towarami kolonialnymi, jednak w czasie wojny zajmował się skupywaniem i sprzedażą towarów kolonialnych w małych partjach. Jak się okazało przytem z przedstawionych rachunków, Weiss kupił w Łodzi 15 worków kawy za trzydzieści kilka tysięcy marek i nie mając sklepu, ukrywał ten towar w mieszkaniu w celach spekulacji. Urząd walki z lichwą skazał Weissa na 1.000 mk. grzywny lub miesiąc aresztu“.

E. Singer z Koszyc.

Aresztowano Singera z Koszyc na granicy polsko-czeskiej, który nie miał legalnych dokumentów podróży. Podczas rewizji znaleziono przy nim klisze do podrabiania stempli na banknoty 100-koronowe, które—jak twierdzi—dał mu w Krakowie jakiś niezajomy mężczyzna.

Kryngiel w Radomiu.

Na stacji Radom w wagonie pocztowym znaleziono 16 przesyłek pocztowych, adresowanych na stację Radom

dla I. Kryngiela, na których figurował napis „farba“. Po sprawdzeniu przez funkcjonariuszy wydz. wywiadowczego okazało się, że znajdowała się tam skóra niewyprawiona.

Kirschenbaum w Radomiu.

Na rampie towarowej w Radomiu zatrzymano skrzynkę z bandażami opatrunkowymi, która szła za frachtem jako materiały piśmienne. Właścicielem skrzynki okazał się Lejzor Kirszenbaum z Radomia.

Sara Schenker w Krakowie.

Za sprzedaż tytoniu i cukru po cenach paskarskich aresztowano właścicielkę sklepu przy ul. Wolskiej 9 Sarę Schenker.

Karmazyn warszawski.

Zender Karmazyn lat 37, złodziej (Solec 6) ujęty na gorącym uczynku kradzieży w tramwaju, odprowadzony został do 13 komisariatu na ul. Hożą № 30. W areszcie Karmazyn w celu samobójczym powiesił się na pasku umocowanym do kraty w oknie. Desperata nieprzytomnego przewieziono Pogotowie do szpitala Dz. Jezus.

Fajga Gecyk z Zambrowa.

Wczoraj przysłano do Warszawy pod silną eskortą niejakiego Fajgę Gecyk, aresztowanego na granicy w okolicy Zambrowa i podejrzanego o szpiegostwo. Gecyk chwilowo został osadzony pod strażą na erapie Powązki i zostaje wysłany do obozu jeńców wojskowych w Strzałkowie.

M. Handelsmann i M. Jeruzalimski.

Na rogu Franciszkańskiej i Zakroczymskiej w domu należącym niegdyś do kościoła Franciszkanów, a zagarniętym przez Rosjan, istniał ich „instytut maryjski“ dla dzieci. Po wyjściu Rosjan, od Niemców dom ten wzięli w pacht Mendel Handelsmann i Mojżesz Jeruzalimski, którzy trzymali go do ostatniej chwili. Dopiero dn. 9 b. m. usunięto dzierżawców i dom przeszedł na własność rządu polskiego.

Posel Schipper w obronie komunistów.

Posel żydowski Sziper zwrócił się z żądaniem uwolnienia aresztowanej Królówny z Łodzi. Ministerjum odpowiedziało odmownie, ponieważ stwierdzono, że Kr. jest agitatorką komunistyczną. Przyjaciel komunistów, Sziper zwrócił się wobec tego z protestem do Rady ministrów.

Moszek Butterfoss w Warszawie.

Moszek Butterfoss w kłótni o zegarek z Leokadją Woźniakówną, służącą, stojącą na balkonie, podniósł ją za nogi i zepchnął z II piętra na chodnik

uliczny. Nieszczęśliwa służąca uległa potłuczeniu kości krzyżowej i pleców i po opatrunku przez lekarza Pogotowia przewieziona została do szpitala Dz. Jezus. Zbrodniczego Moszka aresztowano i odprowadzono do komisariatu.

Abram Somalski w Kleszczelach.

W miasteczku Kleszczelach, pow. bielskim, został wytkyty skład broni i amunicji w domu żyda Abrama Somalskiego. Poszukiwania czynione były przez władze wojskowe bardzo sumiennie i energicznie. Rezultaty okazały się poważne, ale nie zadowolily rewidentów; próbowano Somalskiemu wykazać konieczność powiedzenia całej prawdy. Na nic. Wtedy chwycono się ostatecznego środka: podpalono drewniany dom jego. I cóż? Natychmiast zaczęły się detonacje: to wybuchła amunicja pochowana w różnych kryjówkach. Sądząc z siły wybuchów i ich przeciągłości wywnioskowano, że amunicji różnego kalibru w tym domu żydowskim musiało być sporo.

Ben Skorupa w Kaliszu.

W tych dniach, z polecenia władz warszawskich dokonano rewizji potajemnych garbarni w powiecie kaliskim. We wszystkich tych garbarniach znaleziono znaczne ilości skór, które zostały skonfiskowane.

W ubiegły wtorek agenci miejscowego urzędu walki z lichwą i spekulacją wykryli potajemną gorzelnię w domu Millera na Nowym Rynku, należąca do Benjamina Skorupy. Znaleziono przeszło 60 skór cielęcych i 7 końskich które skonfiskowano.

M. Neuman w Warszawie.

Urząd walki z lichwą i spekulacją skazał na 1000 mk. grzywny niejakiego Maurycego Neumana za skupywanie kwitów węglowych od urzędników państwowych i sprzedawanie otrzymanego w ten sposób węgla osobom prywatnym. Fakt powyższy rzuca wymowne światło na nasze stosunki.

D. Schnaper w Szczęślewicach.

Mieszkańcy gminy Skoraszewice w pow. warsz. wnieśli skargę do urzędu walki z l. i sp. w Warszawie na kiepski stan aprowizacji gminy. Jak się okazało, przyczynia się do tego świadomie piekarz, Dawid Schnaper w Szczęślewicach, który otrzymuje mąkę na wypiek chleba kartkowego. Kilku mieszkańców gminy przyłapało go, gdy pewnego dnia nad ranem wynosił mąkę. Schnaper chciał ich przekupić, proponując 100 mk. łapówki.

### T. Cukierman w Warszawie.

Właściciel składu aptecznego przy ul. Orlej № 4 Tobiasz Cukierman pobierał nadmierne ceny za artykuły aptekarskie. Wezwany do Urzędu walki z lichwą i spekulacją Cukierman twierdził, że artykuły te kupował również po wysokich cenach, nie potrafił jednakże niczem udowodnić swego twierdzenia. Wobec tego urząd walki z l. i sp. na zasadzie dekretu z dn. 11 stycznia r. b. skazał Cukiernika na grzywnę w wysokości 3,000 mk. z zamianą w razie niezapłacenia na areszt w przeciągu półtora miesiąca.

### Rozmaryny, Grünblatt, Grünzweig.

Szeregowiec 15 komisariatu, Józef Majewski, przechodząc ul. Żąbkowską, na Pradze, zauważył wjeżdżającą do domu № 30 przy tejże ulicy platformę, na której było 27 worków z mąką amerykańską, ponieważ w domu tym niema sklepu miejskiego, więc przezorny policjant skierował platformę z woźnicą do 15 komisariatu.

Po pierwotnym dochodzeniu ustalono, że mąka pochodziła ze składów Państwowego Urzędu Zbożowego (min. aprowizacji), mieszczących się w obrębie stacji kolei Brzeskiej i składana była na przechowanie do piwnic wyżej wspomnianego domu.

Prowadzone dalej dochodzenie ustaliło, że mąkę wydano ze składów państwowych, po okazaniu przez odbiorców — złodziei oryginalnego zapotrzebowania (kwitu) tegoż urzędu, który upoważniał do odbioru 43,000 kilogramów mąki.

W sprawie tej aresztowano na razie, jako czynnych współników: Moszka Grünblatta, Szmula i Szyję braci Rozmarynów, Lewka Grünzweiga.

### Djament i Brant w Kaliszu.

Sierzant policji miejskiej Wiśniewski zatrzymał w tych dniach na rogu ul. Wrocławskiej i Staszica niejakiegoś Moryca Djamenta, wiozącego 50 centnarów zboża na fałszywą przepustkę. Zboże zarekwirowano.

Szeregowiec tejże policji Wiśniewski zatrzymał w tych dniach Zolmę Branta, wywożącego do Błaszek 8 centnarów mąki rżanej. Mąkę przywieziono do komisariatu.

### Lejderfarb w Warszawie.

Wywiadowcy urzędu walki z lichwą i spekulacją udali się do mieszkania Lejderfarba Abrama przy ul. Franciszkańskiej 20 i stwierdzili, że Lejderfarb wcale tam nie mieszka, a lokal używa na skład butów. Lejderfarb tłumaczył się, że buty, które znaleziono w ilości 186 par, pozostały mu jeszcze z czasów niemieckich, kiedy dostarczał je dla okupantów. Syn zaś jego mówi, że buty te mają sprzedawać na Placu Broni. Z tych sprzecznych zeznań widać było, że buty przeznaczono na spekulację.

### Zweigel i synowie w Kielcach.

W Sądzie kieleckim ukończono obecnie postępowanie śledcze w sprawie sen-

sacyjnej Iz. Zweigla. Jakiś miesiąc temu, na początku czerwca żandarm częstochowski p. T. Szwarzenberg zauważył w pobliżu dworca w Kielcach żyda, wiozącego jakąś pakę. Zaczął go obserwować, przyczem traf zrzucił, że z paki upadł na bruk zadrukowany arkusz. Był to „Der Komunist“, organ bolszewicki, wydawany w Wiedniu. Żyd niezauważył, iż plutonowy podniósł ten zgubiony papier. Idąc za wozem, plutonowy żandarmierji doszedł do domu przy ul. Pocztowej, gdzie zaczęto wyładowywać zawartość wspomnianej paki. Plutonowy, wezwawszy pomoc, wkroczył do piwnicy, gdzie znaleziono olbrzymi skład pism bolszewickich, drukowanych po niemiecku, jak „Der Komunist“, „Die Sociale Revolution“, „Veckruf“ i inne.

Wdrożone na miejscu dochodzenie ustaliło, iż właścicielem piwnicy jest niejaki Izrael Zweigel, właściciel składu szkła przy ul. Wesolej w Kielcach, który wraz ze swymi trzema synami prowadził agitację bolszewicką.

Dalsze poszukiwania stwierdziły, że Izrael Zweigel bibułę bolszewicko-niemiecką, przeznaczoną naturalnie dla działających w Królestwie agitatorów bolszewickich żydów, przechowywał w dwu składach.

Zakłopotany niespodziewaną wizytą Zweigel, tłumaczył się, że papier ten używa do zawijania szkła! Po za „literaturą“ znaleziono portrety Lenina i innych bandytów bolszewickich. Ogółem znaleziono druków bolszewickich przeszło 2 wagony. Izraela Żweigla i jego trzech synów natychmiast osadzono w więzieniu, a skład literatury bolszewickiej opieczetowano.

### Rosenbaumowie i Neufeld w Chrzanowie.

W najbliższym terminie rozpocznie się w Bielsku ciekawy proces małżeństwa Rosenbaumów. Swego czasu t. j. w czerwcu aresztowano w pociągu idącym z Cieszyna do Bielska Dawida i Jachetę Rosenbaumów, wiozących paczki z losami loterii węgierskiej, przeznaczonymi dla bankiera Neufelda w Chrzanowie. W paczkach tych były adresy klientów. Na skutek tego odkrycia władze cieszyńskie wysłały agentów do Dąbrowy, którzy ustalili, że Neufeld, obawiając się przeprowadzać niedozwolone operacje na miejscu, miał skrzynkę pocztową w Dąbrowie, gdzie przychodziły listy, zamówienia i pieniądze.

Wszystkie listy i gotówkę skonfiskowano. Pomysłowy spekulant, celem zamaskowania niedozwolonych operacji, stemplował losy fałszywą pieczęcią: „Bankier Neufeld — Czacza, Węgry“. Zarządzono pościg za przemytnikami. Na gruncie sosnowieckim „operował“ losami Józef (?) Karlsbrunn, który był współnikiem Neufelda. Odstawiono go do Cieszyna, mimo okupu, jaki proponował agentom, gdzie prowadzone jest w tej sprawie dochodzenie. Wartość znalezionych losów sięga przeszło 8,000 koron.

### Menasse Weigras w Łodzi.

Funkcjonariusze urzędu walki z lichwą

i spekulacją, sprawdzając księgi handlowe firmy Maurycego Lewina przy ul. Nalewki, stwierdzili, że na składzie leży bez obrotu od dłuższego czasu 418 par spodni.

Uznając towar ten za t. zw. paskowy przeprowadzono dochodzenie, które ujawniło właściwego winowajcę, w osobie kupca z Łodzi, Menasa Weisgrasa. On właśnie towar swój paskowy ukrył aż w Warszawie.

Jego też pociągnięto do odpowiedzialności, a sąd okręgowy skazał go na 3 miesiące więzienia i 10,000 mk. grzywny za gromadzenie towaru w celu podniesienia cen.

### Moszek Wysypka i Gdali Brzytwa w Warszawie.

W domu № 22 przy ul. Dzikiemiej, w mieszkaniu Moszka Wysypki i Gdali Brzytwy funkcjonariusze urzędu śledczego znaleźli kompletnie urządzone fabrykę do wyrobu mydeł toaletowych.

### Samuel Weisbort w Łodzi.

W Sobotę dnia 19 b. m. o godz. 6 rano po rewizji przez policję kryminalną przeprowadzonej w drukarni Samuela Weisborta przy ul. Piotrkowskiej 60 w Łodzi, znaleziono nałożoną na maszynę proklamację podpisaną przez komitet wykonawczy rad robotniczych, występującą w skandaliczny sposób przeciw rządowi polskiemu, sejmowi i wojsku polskiemu, oraz przeciw akcji wojennej przeciw Rosji bolszewickiej. Odezwa nawołuje do strajku w dniu 20 i 21 b. m. na znak zsolidaryzowania się z bolszewikami rosyjskimi, pruskimi i węgierskimi, tudzież do urzędzenia demonstracji i pochodów ulicznych. Podczas rewizji znaleziono wiele kompromitujących dokumentów oraz przeszkodzono zniszczeniu ich, gdyż na widok wkraczającej policji Weisbort chciał papiery spalić. Aresztowano nareszcie właściciela przedsiębiorstwa S. Weisborta, drukarnię zaś opieczetowano. Spodziewać się należy dalszych aresztowań i sensacyjnych odkryć.

### Kalman Blau z Dębicy.

24-letni Kalman Blau z Dębicy oferował tutaj większą ilość wyrobów tytoniowych za łączną kwotę 20,000 kor. I tak: za sto cygar „Kuba“ żądał 500 kor., za sto Portorico—400 kor., za sto papierosów egipskich — 195 kor., za 50 damskich—70 kor., wreszcie za pudełko pursieczanu 180 kor. Przy aresztowaniu twierdził, że był tylko pośrednikiem, oraz, że właściciela wymienionych sort nie zna z nazwiska i że nie wie, gdzie są te sorty złożone.

### Feliks Kohn w Kijowie.

Areszty Polaków w Kijowie są dokonywane przez specjalnie utworzony wydział przy komisji nadzwyczajnej (czerezwyczajce). Urzędnicy „czerezwyczajki“, dokonywujący aresztów oświadczają, że ich zdaniem 75 procent Polaków są kontrrewolucjonistami, którzy muszą z tego powodu być uwięzieni. Gazety polskie są zamknięte, a zamiast „Dziennika Kijowskiego“ wychodzi „Komunista Polski“,

redagowany przez redakcyjną komunę z niejakim Feliksem Kohnem na czele, który zawiądnął całkowicie drukarnią „Dziennika“.

#### Armer Bernard w Krakowie.

Chleb z karakonami wypieka piekarnia „Wiejska“ pod firmą Armer Bernard przy ul. Krowederskiej. Wypadki sprzedaży chleba z rodzynkami wielonożnymi w tej piekarni powtarzają się często. Na uwagi odpowiada właściciel, „że to nie wielkiego i często się to może zdarzyć“.

#### Zukunft-Club w Ostrowie.

W Ostrowie policja stwierdziła, że w żydowskim związku „Zukunft“ odbywa się tajne zebranie. Po zrewidowaniu obecnych, zaaresztowano sekretarza towarzystwa, a związek zamknięto.

#### H. Horowitz w Krakowie.

Po rozpadnięciu się Austrii pozostała w Krakowie pomiędzy innymi jeszcze Centrala wojenna dla skupu i wywozu jaj do krajów niemieckich Austrii. Przed kilku miesiącami nominalnie i formalnie została zwinięta. Ale faktycznie pozostała i funkcjonuje nadal, już jako „spółka“ dla handlu jajami „Ovum“ z tym samym kierownikiem, który przedtem stał na czele centrali w Galicji, p. Hermanem Horowitzem. Dalej też prowadzi swoje niezmiennione funkcje—t.j. skupuje jaja w kraju i wywozi je do Wiednia.

W tym celu spółka utrzymuje w całym kraju agentów i pośredników, którzy wychodząc z miast i miasteczek, operują po całym kraju, kupując jaja wprost od rolników i hodowców w każdej ilości, a płacąc możliwie najwyższe ceny. Mogą oni to czynić, jeżeli się zważy, że spółka „Ovum“ płaci za skrzynię, zawierającą 1440 jaj, 1020 do 1040 K, czyli około 70 halerzy za sztukę. Z taką spółką oczywiście nie mogą konkurować kupcy czy przekupnie, którzy mają według obecnej taryfy sprzedawać jaja po 60 hal., czyli płacić mogą za nie sami około 50 hal.

Działalność spółki „Ovum“ potężnie ciąży na całym obrocie jajami w Galicji. W jakim stopniu, ilustruje najlepiej fakt, że np. w przeszłym tygodniu spółka ta wywoziła z Galicji do Wiednia 700 do 800 skrzyń jaj, czyli przeszło 110,000 sztuk. Jeżeli się doda jeszcze działalność paskarzy z Królestwa, którzy, otrzymawszy od rządu warszawskiego pozwolenie na przywóz z Galicji do Warszawy, wykupione jaja przewiozłszy tylko za granicę Kongresówki, stamtąd zaraz je sprzedają do Niemiec, to zrozumiemy, że na użytek własnej naszej wewnętrznej konsumpcji zbyt wiele nie pozostaje.

#### Josek Pieracki w Warszawie.

W sprawie podrabiania wyrobów „J. Gliński i S-ka“, na pudełkach, których umieszczano etykiety z napisami „Gliński i S-ka“ oskarżony został Josek Pieracki, zamieszkały przy ulicy Muranowskiej № 32. Dochodzenie przesłano do urzędu prokuratorskiego.

#### Hertz w Tomaszowie M.

W Tomaszowie Mazowieckim milicja

ludowa wykryła w miejscowej fabryce sztucznego jedwabiu (odpowiedzialny dyrektor M. Hertz) wielką ilość pyroksyliny, trzy karabiny Mauzera, kilkaset nabo, brezenty, 15,000 kilogramów siarki, dwieście kilkadziesiąt funtów waty it. d. Pyroksylinę i broń odesłano do Łodzi, celem oddania D. O. G. w Łodzi, pozostałe rzeczy zabezpieczono na miejscu“.

#### Żargon niemiecki w Białymstoku.

„W Białymstoku na posiedzeniu Rady miejskiej radny żydowski Mucznik zaczął przemawiać w żargonie niemieckim. Komisarz rządowy nie pozwolił. Żyd powołał się na to, że w Grodnie w Radzie miejskiej mówił w żargonie i że w Białymstoku żyd Janowski także przemawiał w żargonie. Komisarz tym razem pozwolił wyjątkowo Mucznikowi przemówić w żargonie.“

#### Hersz Bajn w Warszawie mówi tylko po rusku.

„Dość burzliwa rozprawa odbywała się świeżo w sądzie pokoju 4-go okręgu st. m. Warszawy przy udziale przewodniczącego sędziego Znatowicza.

Przed sądem stanął mianowicie niejaki Hersz Bajn, oskarżony przez współwyznawcę swego, Birnbauma o przywłaszczenie 48 par cholewek płóciennych.

Dopuszczony do głosu Bajn oświadcza w języku rosyjskim, że może się tłumaczyć tylko w tym języku lub w żargonie; urzędowego bowiem obecnie języka polskiego nie zna.

Na skutek stauowczego oświadczenia sędziego, że ani jeden z wymienionych języków w sądzie Rzeczypospolitej polskiej tolerowanym być nie może i że taka śmiałość ze strony kupca, handlującego przez szereg lat na ziemi polskiej zasługuje na najwyższe skarczenie. Bajn w pokorze oświadcza:

„Żałuję serdecznie panie sędzio i przyznaję, że choć od szeregu lat prowadzę interes handlowy to nie zdążyłem dotąd nauczyć się tego „trudnego języka“.

Teraz, kiedy „Polsza tak wielka“ będę się starał przewyciężyć naturę i nauczyć się... Warto umieć, bo to „oczeń krasiwy jazyk“.

#### Ber. Wasserberg w Warszawie.

„Pod tytułem „Towarzysz“ ukazał się dwa tygodnie temu pierwszy numer nowego tygodnika o kierunku jawnie i szczerze komunistycznym, przeznaczonego — jak głosi odezwa redakcji — dla młodzieży proletariackiej. Jako redaktor i wydawca pisma podpisuje się p. B. Wasserberżanka. Drugiego numeru Towarzystwa warszawskiego dotychczas nie widać“.

#### Ozjasz Putter w Łucku.

„Oddział śledczy żandarmerji wojkowej wpadł na ślad szajki, trudniącej się przemycaaniem rubli złotych do Rosji.

Jednego z członków tej szajki aresztowano na dworcu Kowelskim, w chwili gdy wiózł 21,120 rb. w 5 i 10 złotych, wagi około pół puda.

Aresztowany podał, że się nazywa Ozjasz Putter, urodził się w Tomaszowie

i liczy obecnie 26 lat. Ruble złote wwał w warszawskich kantorach w... tów i wiózł je do Łucka, gdzie za 16 za... od- złotych płacił 1600 rb. banknotami... st- skimi. ch ce.

Oprócz pieniędzy znaleziono u mta... li, legitymację, wystawioną przez pohlod... władze wojskowe, dla których dostarcz... konie.

#### Puttera osadzono w więzieniu“ i em Bernard Mandelbaum w Warszawie im

„Na polecenie komisarza nadzwyczajnego Anusza żandarmerja wojskowa aresztowała ukrywającego się przywódcę komunistów warszawskich, p. Bernarda Mandelbauma.

Mandelbaum jest znanym działaczem socjalistycznym, pracował w S. D. K. P. i L. i był jednym z założycieli polskiej partji komunistycznej.

Aresztowanego przewieziono do więzienia w Mokotowie. Mendelbaum pochodzi z Opatówka. Kuzyn Mendelbauma w Berlinie stał się bogaczem na handlu tytuniami i jako konsul bułgarski commerzienrat Mendelbaum położył wielkie zasługi dla Niemiec w kierunku wciągnięcia Bułgarji w wojnę.

#### Jankiel Fatsztejn w Warszawie.

„Potajemna fabryka cukierków. W domu № 36 przy ulicy Pawiej wykryto potajemną fabrykę cukierków należąca do Jankla Fatsztejna. Na miejscu znaleziono 240 funt. cukierków oraz 200 funt. kryształu. Fabrykę opieczętowano.

#### Natan Forster w Mszańce Dolnej.

„Podczas rozprawy sądowej przeciw sprawcom zaburzeń antyżydowskich świądek Antoni Drożdż, zaprzysiężony, zeznaje: wieczorem dn. 5 listopada 1918 r. przyjechałem z frontu do domu. Tego wieczoru odbywały się w Dobrej awantury, przy których tłuczono miejscowym żydom szyby i grabiono rzeczy. Ja cały wieczór spędziłem w domu, a rano dnia następnego około godz. 7 wstąpił do nas przejeżdżający z drzewem Natan Förster, wywołał mnie do sieni i powiedział mi mniej więcej następujące słowa: „Na Krupówce ma Eila kufer pieniędzy, jak mi mówiła jego służąca, zbierz chłopaków i idźcie mu to wyrabować“. Ja na to potakiwałem głową, nie oświadczając się wyraźnie, a wtedy Natan Förster się oddalił. Wyjaśniam, że pod nazwą Eili znani są w dobrej dwaj żydzi Försterowie, nazwa ta pozostała im po ojcu, któremu było na imię Eila. Jeden z tych Försterów z ojcem Eile mieszka na Krupówce. Ja owych Försterów nie znam i nie wiem, czy są biedni, czy bogaci i czy prawdą jest, że mają kufer pieniędzy.

Drugi świadek Antoni Stokłosa, zaprzysiężony, zeznaje:

Późną jesienią 1918 r., może w listopadzie, zdaje się mi już po rabunkach, które miały miejsce w Dobrej, spotkałem oskarżonego Natana Förstera na gościńcu w Dobrej i zapytałem się go, dokąd idzie, — odpowiedział że do Wilkowiska kupić owies — zapytał się przytem, co słychać — odpowiedziałem, że nie wiem —

T.

Właśnie co wie? Wtedy on mi mówił, ul. Orle mogli zrabować „Skórcarza“ bierał, bo oni mają grube pieniądze. tekarskrzem“ nazywają u nas Herszka z lichygła, a „Gicią“ Hirscha Niehbor-dził, i Potem rozeszliśmy się. a ja oczy-po w nie myślałem o wykonaniu udzie-dnak mi rady“.

### ul Teperowicz i Spółka w Ty-kocinie.

„Mieszkańcy m. Tykocina zwrócili się do komisarza państwowego w Wysokiem Mazowieckiem ze skargą na Szmula Teperowicza i Józefa Trypucia, że wywożą oni produkty codziennej potrzeby jak mąka, zboże, cukier i t. d. do Białego-stoku. Stwierdzono, że obydwaj oskar-żeni zajmują się stale sznugłem. Komisarz państwowy w Wysokim Mazowieckim skierował sprawę do Urzędu walki z lichwą i spekulacją w Warszawie, który skazał Józefa Trypucia na 300 mk. grzywny lub 13 dni aresztu i Szmula Teperowicza na 1000 mk. lub miesięczny areszt.

### Aron Schneersohn w Warszawie

„W № 21 warszawskiej „Arbeiter Zeitung“ redagowanej przez Arona Schneersohna został wydrukowany artykuł pod tytułem: „Grób dla siebie“. W artykule powyższym, omawiając pobór do wojska uchwalony przez Sejm Ustawodawczy, autor oświadcza, że rekrutacja przymusowa jest „złym snem“, który „rzuca postrach na cały kraj“, gdyż „burzy rodziny, przerywa pracę i przygotowuje nowe gromady zamordowanych, nowe armie fizycznych i duchowych inwalidów, tysiące nowych wdów i sierot.“

Według autora cytowanego artykułu pobór rekruta nie znajduje żadnego usprawiedliwienia w rzeczywistych potrzebach obecnych kraju i da się wytlomaczyć jedynie tendencjami imperjalistycznymi kliki, obecnie rządzącej, która „zarzuca swe sieci nie tylko na masy ludowe kraju, lecz wyciąga swe parszywe ręce daleko poza miejscowościami zaludnionymi przez Polaków, „czyniąc w ten sposób zadość nie tylko własnej żądzy panowania, lecz równocześnie wysługując się koalicji, która chce z polskiego „rekruta“ przygotować dla siebie armję w Polsce“.

„Zarządzona z takich pobudek rekrutacja jest tembardziej niesłuszna i niegodziwa, że jest wymierzona przeciwko republikom rewolucyjnym Rosji i Niemiec, które proklamowały hasło narodowego samookreślenia i tylko dzięki im sama Polska została oswobodzona“. Zaznaczając przytem żal serdeczny z powodu tysięcy młodych istot, które padną we krwi wojny autor wyraża nadzieje, że tysiące ich towarzyszy rozniecą ogień rewolucji“

### Przyjaciele Hioba.

Przybył do Warszawy świeżo dr. Feliks Frankfurter, profesor z Harvard-University z Ameryki. Żydowsko-bolszewicki organ „Nowy Dziennik“, pisząc o tym przyjeździe, oznajmił zaraz czy-

telnikom, że dr. prof. Frankfurter jest także osobistym przyjacielem prezydenta Wilsona, a ponieważ równocześnie o przybyłym p. H. Bernsteinie dowiedzieliśmy się z łam „Nowego Dziennika, że jest także przyjacielem osobistym prezydenta Stanów, przeto skromna i uboga stolica Polski gości obecnie równocześnie trzech przyjaciół osobistych prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wszyscy trzej pod względem rasowym wywodzą się z pokolenia Levi.

W Paryżu podczas konferencji pokojowej przebywał dr. Stephan Wise, nadrabbin, który zaraz po przyjeździe oświadczył korespondentowi „Matina“ że jest osobistym przyjacielem prezydenta. To samo, nie owijając prawdy w bawełnę zadeklarował L. D. Brandeis, sędzia przy Najwyższym Trybunale, to samo Bernhard Baruch reporterowi Figara a w Londynie przedstawili się prasie jako przyjaciele najosobistsi Jakób Schiff (chef firmy Kuhn Loel i Loevenstejn), Lionel Marcus z United States Bank oraz M. Wahrburg z Federal-Reserve-Board. Doszło już do tego, że nawet p. J. Danziger z Illinois-Stratszeitung także powoływał się na swoje zażyłe stosunki z prezydentem..

Czy w tem niema pewnej przesady? Czy istotnie wszyscy przyjaciele prezydenta gwiazdzistej republiki są wyznania Mojżeszowego? Czy jest nadzieja, aby przyjechał raz z za wielkiego stawu jakiś starszego wieku izraelita, który nie jest przyjacielem Wilsona?

Mimowoli bowiem przypomina się tutaj dowcip z Simplicissimusa, gdzie pod karykaturę jakiejś bardzo dystygowanej arystokratki widniał podpis: „Die einzige polnische Gräfin auf deren Schoss Chopin nicht gestorben ist“. (Jedyna polska hrabina na której łonie Chopin nie umarł)..

Może się bowiem zdarzyć, że przyjedzie z za Oceanu jakiś starszy jegomość imieniem Dawid a nazwiska np. Jacobsohn, a wtenczas kiedy go zapytują czy pan jest przyjacielem Wilsona panie Jacobsohn? on odpowie, że jako żywo: nie.

I zaiste wonczas stanie się, że nie uwierzą mu i powiedzą mu: Pan nie rób faule Witze panie Jacobsohn... Jacobsohn nie może nie być przyjacielem Prezydenta. Sztymmt nys..

### Państwo czeskie w cyfrach.

—o—

Według statystyki „Prawa Lidu“ obejmuje państwo czeskie 140,000 mil kw. powierzchni i okrągłe 14 milionów mieszkańców. Ludność niemiecka liczy w Czechach 25 proc., a na Morawach 19 proc. Ogółem Niemców jest 2,600,000, oprócz tego w Czechach zamieszkuje 500 — 600 tysięcy Węgrów, 400,000 Ukraińców i większa liczba Polaków.

### Praca organizacyjna w Czechach.

—x—

Stosunki wojenne, które tak tragicznie i bądź co bądź niespodzianie zamąciły dotychczasową harmonję polsko-czeską, nie pozwalają nam ani często, ani łatwo zaglądać w tok życia państwowego Czech. Finansowe reformy d-ra Raczina, historie o stemplowaniu koron, rozwichrzone pogłoski o zakusach bolszewickich, oto dziś jedynie niemal wieści, które napływają do nas z Czech. A jednak państwo białego lwa dokonywa krzepko pracy twórczej około fundowania swych podstaw i bytu, krząta się żywo około swych interesów i spraw.

Przedewszystkiem militaryzuje się bardzo intensywnie. Rzecz ciekawa, że na czele czeskiego ministerjum wojny stał jeden z najzagorzalszych swego czasu socjalistów i antymilitarystów w jednej osobie, ów rozgłośny Wacław Kłofacz, znany ze swej rozwiewnej czupryny, krawatki i wymowy. Jako minister wojny odznacza się ogromną sprężystością i położył już znaczne zasługi około organizacji armji. Liczy ona podobno 500.000 żołnierza. Zamiast demobilizować na łeb i szyję, zatrzymali Czesi niemal całe rozwiązujące się wojsko tak, jak je zostawiła Austrja. Tę armję pomnożyło niebawem przybycie „legjonistów“, walczących dotąd w armji włoskiej i francuskiej. Siły te wyborowe tworzą kadry nowej armji, którą organizują obcy, głównie oficerowie francuscy.

Nawewnątrz panuje w Czechach korzystny niemal spokój. Mimo buńczucznych frazesów rewolucji społecznej zdolano szczęśliwie uniknąć wszelkich eksperymentów radykalnych. Nie małą w tym względzie pomocą okazało się wojsko. Przez zatrzymanie pod bronią wielu roczników ograniczono skutecznie liczbę bezrobotnych i związane z ich istnieniem niebezpieczeństwo socjalne, a równocześnie uzyskano potężną siłę zbrojną dla tępienia wszelkich zakusów przewrótowych, dla których liczny silnie socjalistyczny stan robotniczy czeski, byłby w innych warunkach bardzo wdzięcznym podłożem. Armja ożywiona duchem narodowym, okazała się najlepszym antidotum na bolszewizm. Przy jej stałym poparciu udało się rządzącym politykom czeskim zdławić w związku każdą próbę rewolucyjną. Trzymano się nadto zasady, aby kraj jak najrychlej i jak najgruntowniej oczyścić ze wszelkich cudzoziemców, co znów u nas jest raczej przedmiotem wielce wymownych pogródek, a bardzo anemicznych czynów. W tym kierunku nie jednej rzeczy moglibyśmy się jeszcze nauczyć od Czechów, jak zresztą byłoby rzeczą wielce pożyteczną iść ich śladem w zakresie unormowania stosunków aprowizacyjnych.

Na tę sprawę położono w Czechach bardzo silny nacisk; uważając, że sprawna organizacja żywnościowa jest najskutecz-



niejszym środkiem przeciw objawom niezadowolenia i aktem goryczy. To też pod względem aprowizacji panują w Czechach o wiele lepsze, niż u nas, stosunki. Przedewszystkiem przeprowadzono na wsi, przy użyciu najostrzejszych sposobów wojskowych, bardzo energiczną rek wizycję, powtórnie zamknięto szczerlnie granicę dla wszelkiego wywozu przemysłowego. Dzięki temu zapewniono Pradze i okolicom przemysłowym zupełnie dostateczną aprowizację. O tanioci nie ma jeszcze oczywiście mowy, handel pokątny nie dał się też doszczętnie wyplenić, lecz chleba, mąki, mięsa, tłuszczu i cukru dostać można zawsze tyle, ile potrzeba i to po cenach maksymalnych. W ten sposób obniżają się też ceny i w handlu pokątnym.

Mężom, rządzącym państwem czeskim, nie można odmówić dobrej woli, energii i zręczności w prowadzeniu spraw rządowych. W dziedzinie organizacji dokonali w krótkim czasie rzeczy nadzwyczajnych. Wprawdzie objął rząd czeski w spadku po Austrii niemal zupełnie gotowy aparat urzędniczy, lecz trzeba było też szybko stworzyć nowe urzędy państwowe. W tym kierunku okazali Czesi wielki dar organizacji. Niemal w okamgnieniu wyrosły jakby z pod ziemi ogromne aparaty ministerjalne, rozsiadając się po wspaniałych pałacach przepędzonej arystokracji. W krótkim czasie uporano się też z temi pozostałościami systemu austriackiego, które gnębiły życie Czech jarzmem centralizmu dyrygującego wszystkiem z Wiednia. Życie państwowe, pod opieką rodzimą rządu praskiego, zazieleniło się nowym wigorem, rosnącym z odrodzonej samowiedzy narodu. Pleniące się u nas pogłoski o zamęcie w Czechach, są—jak widać z powyższego stanu rzeczy—czcym wymysłem, szkodliwym przedewszystkiem dla nas samych. Raz dlatego, że osłabiają naszą czujność w stosunku do metod imperjalizmu czeskiego, powtórnie z tej przyczyny, że tworzą w pewnym stopniu „okoliczności łagodzące“ dla usprawiedliwienia nieporządków, panujących u nas samych.

## Mapa Bohacza.

W numerze 8 „L'Independance Polonaise“, paryskiego organu naszego przedstawicielstwa na kongresie pokojowym, znajdujemy osobliwy przyczynek do zabiegów czeskich u koalicji o przysądzenie czysto polskich ziem państwu czesko-słowackiemu. Tym razem nie wysunęli nasi zachodni sąsiedzi argumentów gospodarczych, którymi tak chętnie wojują, lecz etnograficzne, i przedstawili trybunałowi paryskiemu mapę osiedlenia Czecho-Słowaków, będącą wyrazem skrajnej pożądliwości.

Niezgrabną, mocno czeską robotę oświetlił należycie we wspomnianem czasopiśmie prof. Kazimierz Nitsch, pierwszorzędnym znawcą polskich gwar, a w szczególności pogranicza czesko-polskiego, które badał, opisując gwary śląskie. Uczony

slawista wykazał kongresowi błędy Czechów, zbijając ich dowody mapą z 1913 r., której autorami są nie polscy, lecz czescy badacze. Różnica między tą mapą a mapą rewindykacji czeskich z 1914 r. jest ogromna. Autorami mapy wydanej w Pradze w 1913 r. są znani czescy slawiści: Bohacz i Travniczek. Granice narodowościowe, a więc i nasze pogranicze na obszarach dziś „spornych“, wykreślił Bohacz. Naogół przedstawił czeski badacz zgodnie z prawdą, jakkolwiek i on nie uniknął paru błędów, które mu Nitsch wytyka.

Mniej obchodzi nas zupełne przemilczenie Czecho-Morawian osiadłych w liczbie 50,000 na Górnym Ślązku na południowo-zachód od Raciborza. Podówczas niewiele widać troszczyli się Czesi o rodaków pod pruskim zaborem, co im nie przeszkadza dzisiaj rościć sobie pretensji do całego okręgu raciborskiego. Polaków krzywdzi mapa Bohacza o jakie 45.000 ludności, zamieszkującej okręg czachański na południe przy Ślązku Cieszyńskim. Ten obszar oznaczył autor jako czysto słowacki. Niewątpliwie poszedł tu za wskazówkami Niederlego, który wbrew Szemberze i Pastrakowi wliczył okręg czachański do słowackiego obszaru etnograficznego. Pozatem jednak mapa nie odbiega od rzeczywistości: Ślązk Cieszyński, prócz czeskiego okręgu frydeckiego, jest polski, tak samo jak i północny Spisz i północna Orawa są bezspornie polskimi. Podobnie przedstawiał stosunki narodowościowe na Ślązku wspomniany Subór Niederle, znakomity czeski slawista, w 1909 r. Dodać trzeba, że za to próbował w r. 1903 skrzywdzić nas przez wliczenie górali zakarpaccich: Kiszczan, Orawców i Spiszaków, do narodowości słowackiej, jakkolwiek dawno przed nim czescy uczeni (Szembera, Polivka, Pastrnek) — nie wspominając już polskich — udowodnili ponad wszelką wątpliwość ich przynależność do naszego narodu. Kierował się tu Niederle dość nienaukowym argumentem, mianowicie urzędową statystyką węgierską, która od r. 1880 skreśliła rubrykę narodowości polskiej. Dopiero ostrą krytyką bezstronnego Słowaka, Csambela, skłoniła go do lojalnego sprostowania i wydania dodatkowej mapy przynajmniej Spisza, na której uwzględnił obszar zaludniony przez polskich górali.

Była widocznie dla użytku „domowego“, pro foro interno przeznaczona, skoro na kongres pokojowy powędrowała inna, zatytułowana „Carte des Revindications Tschèques“, Paris 1919. Jakże różna od poprzedniej z przed sześciu lat! To też nikt nie podpisał jej jako autor, nikt nie przyznał się do niej, gdyż trudno byłoby brać na siebie świadome mijanie się z prawdą.

Nie każdy naród ma takich socjalistów na jakich sobie zasłużył.

Socjalistyczne czeskie Praskie „Nowiny“ piszą:

Jesteśny państwem, które się załadowo zwycięzców i we wszystkich prostmach opierać się musimy na tych cemych podstawach, co państwa Entanli.

Możemy stwierdzić, że nasza młodrepublica nie pójdzie na niebezpieczną drogę gospodarczych eksperymentów i społecznych utopji. Jesteśmy bowiem świadomi, że po rządzie austriackim odebraliśmy prymitywne formy życia społecznego i gospodarczego, opierające się na feudalnym ustroju. Te przestarzałe formy należy zmienić na wzór stosunków, panujących na zachodzie, w Anglii i we Francji.

Mówi się wiele teraz o upaństwowieniu kopalń. My o te rzeczy nie chcemy się teraz rozbijać. Nasi obywatele są świadomi, że ojczyzna nasza nie może iść na drogę rewolucji społecznej i politycznej, lecz że stosunki nasze muszą iść torem spokojnym, pokojowym naturalnej ewolucji.

## 27 lipca w Leeds.

—x—

W bieżącym tygodniu będzie naród żydowski obchodził dwuletnią rocznicę strasznego dnia w Leeds (w Anglii). Dnia 27 lipca prawdopodobnie odbędzie się specjalne nabożeństwo w synagodze warszawskiej, a sklepy w dzielnicach żydowskich prawdopodobnie będą zamknięte; pisma żargonowe ukażą się może nawet w żalobnych obwódkach, a niejeden Affenszlak poświęci rozpamiętywaniu tego dnia uroczysty feljton...

Dwa lata temu bowiem, dnia 27 wybuchł w przemysłowym mieście Leeds wielki pogrom ludności żydowskiej, przypominający z dawnych lat sławne hooligańskie massacry w Limerick (Irlandja). W Anglii wogóle mieszka niewiele żydów. Jeden przypada na tysiąc mieszkańców. Tylko w Londynie w East-End t. j. w dzielnicach Stepney, Hackney, w Whitechapel istnieją stosunkowo większe skupiny wybranego narodu i to przeważnie emigrantów z Rosji. W przemysłowym mieście Leeds jest ich wogóle najwięcej bo jak statystyka wskazuje aż 21,000. To już atoli wywołuje częste nieporozumienia i zamieszki. W r. 1917 o ile sobie przypominamy podrażniona została opinia publiczna angielska tem głównie, że londyńscy żydzi emigranci w wieku służbowym, których naliczono razem do 11,000 odmówili kategorycznie wstąpienia do armji angielskiej. Nadto w Leeds odbył się słynny kongres robotniczy, na którym wielu przywódców robotniczych głównie wyznania Mojżeszowego wygłaszało mowy pacyfistyczne i progermańskie. I to także ludność tubylczą conieco podrażniło i wyprowadziło z równowagi. Dnia 27 lipca r. 1917 wybuchły więc w Leeds zamieszki które rychło przerodziły się w pogrom żydowski całkiem w stylu rosyjskim i kiszyniowskim.

ul. O  
 bier: Wzburzony tłum niedorostków rzutekają się w ulice żydowskie i tu tłuk z liwszystkie szyby, towary ze sklepów wyrzucał na ulicę, darł pościel a pierze wysypywał na ulicę, wreszcie wziął się do bicia i katowania przerażonych i zaskoczonych tem żydów. Policja miejska okazała się bezsilną i nie wtrącała się. Nad wieczorem dzielnice żydowskie przedstawiały opłakany widok istnego pobojuwiska. Naliczono moc rannych i moc zabitych a straty w dobytku ludności żydowskiej doszły cyfr niebywających. Dopiero interwencja żydowskich posłów z Izby Gmin i t. zw. Board of Deputies (klubu ściśle żydowskiego a nie związku posłów wogóle jak nasza prasa pisze o Board of Deputies) położyła wreszcie kres wsłętym masakrom. Tu trzeba przydać, że te antyżydowskie hece powtórzyły się potem z niemniejszą grozą i w samym Londynie w East-End dnia 24 i 25 września. Kiedy winnych ekscesów w Leeds pociągnięto do odpowiedzialności są-

dowej okazało się, że istnieje tylko jeden winowajca t. j. chłopak 16-letni i ten został skazany na karę 40 szyllingów. Meetingu protestującego ani w teatrze „Pavillon“ ani w Queens-Hallu nie urządzono, to też ani Izrael Zagwill ani lord Finebubee nie mieli sposobności wypowiedzieć się energicznie w tej sprawie.

Dzień 27 lipca pozostanie atoli zawsze na pamiątkę pogromu w Leeds dniem żałoby, rozpamiętywania i smutku w narodzie Izraela.

### Sprostowanie.

—o—

Od szefa sekcji w M. S. Z. dr. W. Jodki otrzymujemy następujące „sprostowanie“:

Redakcja

„Liberum Veto“

w Warszawie.

Na podstawie § 21 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów pras-

wych (Dziennik Praw № 14—1919 V Pow.—186) proszę o wydrukowanie następującego sprostowania: W № 29 „L. V.“ pomieszczony został „dokument“, dotyczący się mojej osoby. Twierdzenia, tam zawarte, są albo tendencyjnym wynaturzeniem prawdy, albo zgoła prawdzie nie odpowiadają. Treść tego dokumentu stanowi, na moje żądanie, przedmiot toczących się dochodzeń mojej władzy przełożonej.

Dr. W. Jodko.

22/VII 1919.

\* \* \*

Umieszczamy z obowiązku to sprostowanie zaznaczając jedynie, że na stwierdzenie p r a w d y nie „wynaturzonej (!) tendencyjnie“ posiadamy odpowiedni dokument.

*Komplety od numeru pierwszego „LIBERUM VETO“*

*do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12.*

**POLSKA KRAJOWA**

**LOTERJA**

**KLASYCZNA**

**70,000 numerów, 35,000 wygranych i 17 premji.**

Suma  
wygranych

**11 milionów 592 tysiące mk.**

**Wielka wygrana 500,000 marek.**

**Ciągnięcie I klasy 14 i 16 Sierpnia 1919 r.**

**Losy I-ej klasy są już w sprzedaży!**

Na każdej ćwiartce pieczęć z Orłem Polskim i napisem Rada Główna Opiekuńcza.



**WARSZAWA**

**R. G. O.**  
KREDYTOWA № 4.

## Dziennik naszej misji w Belgji.

Hugh Gibson.

V.

(Z strasznych dni Leodjum).

Treningi amunicyjne i tabor szły razem z gros wojska, a staranne ich wyekwipowanie i wyreżyserowanie miało także na celu wzbudzenie podziwu. Kuchnie półowe, ciągnięte przez cztery konie, piece kuchenne pod ogniem, dym buchający z kominów. Konie rosłe i kształtne, w wielkiej liczbie.

Wojska szły prawą stroną bulwarów, pozostawiając lewą stronę wolną dla adjutantów, kurjerów, motocyklistów i samochodów sztabowych. Bez przerw, bez zwalniań tempa wtaczała się wielka armja.

\* \* \*

28 Sierpnia. Po śniadaniu postanowiliśmy. Blount i ja, udać się do Leodjum by przekonać się naocznie, ile prawdy jest w opowiadanych historjach — oraz, czy kolegium amerykańskie nie ucierpiało. Mieliśmy jechać we dwójkę, ale Poucelle i Bulle, szwedzki i meksykański: chargés d'affaires chcieli koniecznie przyłączyć się do nas; tak więc wyruszyliśmy we czwórkę i dotarliśmy bez przygód do przedmieść Leodjum z tej strony.

Znajdował się tam mały szpital polowy — żołnierze (niemieccy) sprawdzili nasze papiery i przestrzegli nas,

aby nie jechać dalej, gdyż w mieście wre walka.

Droga cała roiła się od wystraszonych tłumów ludności cywilnej, unoszących z ruin domów resztki mienia.

W dali unosiła się nad miastem posępna chmura dymu, zasłaniająca sobą wszystko. Do naszych uszy dochodziły strzały, jakby w mgłę stłumione.

W perspektywie małej uliczki, prowadzącej do miasta, widzieliśmy kilkanaście białych flag, zwieszających się u okien, a umieszczonych tam w dziedzinnej nadziei, że odwrócą napady.

Rozmawialiśmy przez chwilę z żołnierzami, usiłując dowiedzieć się, co naprawdę zaszło w mieście. Żołnierze ci (niemcy) zdawali się być przekonani, że to ludność cywilna była przyczyną wydarzeń, gdyż do oficerów sztabowych, otaczających generała, rozmawiającego z burmistrzem miasta,

przed ratuszem, dano strzały. Sami ci żołnierze niczego na własne swe oczy nie widzieli, ale wierzą temu, co im opowiedziano. Ten i ów z oddziału miał coś ze swej strony do opowiedzenia, przyczem nie brakło wersji, że cywilni umieścili mitralję na szczycie katedry — i stamtąd strzelali do żołnierzy niemieckich, zadając im wielkie straty. Jeden z żołnierzy opowiadał, że kompania jego straciła w pierwszej chwili popłochu 25 ludzi. Cały ten spotkany przez nas oddział był moralnie przybity, zdenerwowany, rozgoryczony przeciwko cywilnej ludności — i kłął co się zmieści. Wszyscy oni usiłowali przekonać nas, że Belgijczycy to świnie (Schweine) — oraz że mieszkańcy Leodjum to najniższy gatunek zwierząt, znanych w historii naturalnej.

Po porozumieniu się z dowodzącym oficerem, postanowiliśmy dostać się na dworzec kolejowy, posuwając się pierścieniem zewnętrznych bulwarów miasta.

Przedostaliśmy się tam obrońną ręką — zatrzymani tylko parę razy przez warty — oraz przez gromadki przerażonych mieszkańców, którzy stojąc pokrywani w bramach domów, nasłuchiwali za strzelaniną w mieście, terkotem mitralż i eksplozjami.

Wiara ich w pomoc Stanów Zjednoczonych, była wzruszająca. Po całej Belgji poniosła się wieść, żeśmy stanęli do walki po stronie Belgji. Każda ze spotkanych gromadek ludności cywilnej pytała nas, pełna nadziei, kiedy nadejdą nasze wojska; otrzymawszy zaś odpowiedź, że nie uczestniczymy w wojnie, zapytywała z niepokojem, czy nie sądzimy, że to wreszcie musi nastąpić. Pewien małe ośmioletni zapytał nas, czy jesteśmy Anglikami — a gdy mu odpowiedziałem kim jesteśmy, począł klaskać w ręce i skakać do góry wykrzykując:

— Les Américains sont arrivés! Les Américains sont arrivés!

Upominany przez ojca, aby był spokojny, chłopak ów, nieposiadając się z radości, uczeplił się naszego samochodu i pokrzykiwał ciągle, że teraz wszystko pójdzie lepiej.

Mniej więcej w połowie pierścienia bulwarów napotkaliśmy płonące domy. Zewnętrzny brzeg bulwarów znajdował się w oddaleniu około sto stóp od domów, tak więc motor naszego auta był bezpieczny i gorąco atoli było nieznosne, dym spaleniska tak gęsty, że musieliśmy włożyć nasze podróżne okulary.

Kilka domów płonęło jeszcze, ale przeważna część ich przedstawiała zczerniałe ściany tylko i dymiące belki. Wiele drzwi frontowych było rozbitych, widocznie, aby ogień mógł się przenieść, albo też, aby wywabić kryjących się mieszkańców.

Spotkaliśmy wóz amunicyjny niemiecki, wywrócony i w pół rozbity o drzewo, na które wpadł, gdy konie

ponosiły. Dyszel był wyrwany i straszony. Kilka kroków obok trupy dwóch koni, wzdęte, z odstającymi sztywnymi nagami. Następnie zaczęły się obrazy coraz straszniejsze — biedni mieszkańcy, leżący tam, gdzie ich w ucieczce dosięgła kula — mężczyźni i kobiety — jakiś starzec-patriarcha leżał w słońcu, na wznak, a biała broda zakrywała twarz jego nabrzmiałą.

Na ulicach pełno przedmiotów porzuconych, kapelusze i saboty, niemieckie pikelhauby, pałasze, siodła, butelki i różnego krzałtu tobołki, pozostawione na drodze, w chwili popłochu.

Na trzy ćwierci mili wzdłuż, bulwar przedstawiał widok, jakby został wymieciony przez cyklon. Brama Tirlemont była najwidoczniej miejscem najbardziej krwawej rozprawy. Druty telegraficzne pokręcone, wszędzie po skwerach trupy ludzi i koni, domy jeszcze płonące. Szeroki gościniec prowadzący do Tirlemont, którym posuwaliśmy się naprzód, cały usłany porzuconym dobytekiem ludzkim i zwłokami.

Kilku obszarpanych Niemców wylało gdzieś z pod bramy — i zażądało naszych paszportów. Byli oni nerwowo rozbici, mieli wyraz nieszczęsny i kiwali głowami posępnie nad okropnościami, które przeszli. Opowiadali nam, że od trzech nocy ani minuty spać im nie дано. Oczywiście mieli zaczerwienione i zaledwie mieli siłę mówić. Niektórzy z nich byli pijani — i znajdowali się w owym stanie przepicia, kiedy następuje apatja. Powiedzieli nam, że możemy dostać się bezpiecznie na dworzec kolejowy, gdzie znajdziemy kwatery główną i dowodzącego oficera. Tam będzie można pozostawić automobil — i zasięgnąć wiadomości, jak daleko można jechać.

Żołnierze ci opowiadali z pewnemi odmianami to co już mówili nam inni, że wszyscy Belgijczycy to psy — i że te specjalnie podłe psy popędzono, jak na to zasługiwały — że cała ta połać miasta jest oczyszczona z ludności, której kazano opuścić siedziby i udać się do Brukseli lub innego miasta, aby tymczasem burzenie Leodjum mogło postępować systematycznie naprzód. Myśleliśmy wtenczas, że oni przesadzają w swej opowieści, byliśmy w każdym razie jednak uprzedzeni, czego mamy się trzymać, ruszając dalej w drogę.

Posuwaliśmy się bulwarem, jeszcze ćwierć mili w przybliżeniu, aż dotarliśmy do dworca kolejowego. Straże sprawdziły nasze paszporty powtórnie. Pozostawiliśmy auto na skwerze, razem z kilkunastoma samochodami wojskowymi i poszliśmy piechotą, wzdłuż ulicy dworcowej, tej samej, którą podziwialiśmy dziesięć dni temu, podczas przejazdu.

Domy po obu stronach ulicy były albo zburzone, albo jeszcze dymiły się po pożarze. Żołnierze usuwali metodycznie i systematycznie wszystko, co

im wpadło pod ręce z przedmiotów cennych, jadła i wina, a następnie podpalali meble, dywany, firanki. Wszystko to odbywało się jak we fabryce. Ponieważ domy budowano z kamieni, i ogień nie chciał z jednego do drugiego domu przenosić się, stosowano więc taki proceder, że wyważano drzwi, oczyszczano wnętrze z wszystkiego, co się dało unieść, następnie kładziono pośrodku mieszkania wszystkie meble i portjery na jeden stos, podpalano go i zabierano się z kolei do takiej samej operacji z sąsiednim domem.

Było niesłychanie gorąco, ale szliśmy naprzód, pokazując nasze paszporty, co sto kroków żołnierzom siedzącym na na ulicy w wygodnych fotelach, które ze złupionych domów pszeniosły się nad uliczny rynsztok i tak doszliśmy do małej przeczny, znajdującej się mniej więcej w połowie drogi od ratusza.

Tu zatrzymał nas mały oddział żołnierzy, nie pozwalając posuwać się dalej, gdyż — jak mówili — oczyszczają tę ulicę z mieszkańców i każdej chwili może rozpocząć się strzelanina.

Komenderujący oficer mówił z nami uprzejmie i radził trzymać się ciągle w jego pobliżu, aby każdej chwili wiedzieć co począć. Oficer ten miał za zadanie zburzyć tę część miasta i sprawił się z robotą gładko. Ludzie jego podpalali domy w pobliżu, a on stał sobie z boku, z obrzydliwym cygarem w zębach i patrzył mroczno przed siebie.

Wymieniliśmy z nim parę uwag po niemiecku; mnie szło to dość kulawo, ale Bulle i Pousette byli bieglijsi w niemieckim. Gdy odezwałem się na stronie, do Blounta, oficer wtrącił się w tej chwili do rozmowy, mówiąc doskonałą angielszczyzną. Pokazało się, że był on oficerem rezerwowym z Hamburga i że spędził około trzydzieści lat w Anglii, skutkiem czego władał językiem bardzo dobrze.

Zalatwiliśmy następnie formalności, niezbędne dla Niemców nawet przy takiej okazji, a kiedy kolej indygnacji przyszła na Bulle'a, oficer zadał mu błyskawicznie kilkanaście pytań, poczem krzyknął:

— Ależ ja znałem pańskiego ojca i chodziłem do szkół z pańskim wujem!

Zaczęły się wspomnienia, tak, jakbyśmy siedzieli sobie przy obiedzie w domu. Drobiazgowo badania dotyczyły powodzenia i losów rodziny Bulle'a i to od kołyski aż do grobu. Dzięki temu, że krewniacy Bulle'a byli to ludzie bardzo szanowni, oficer wziął nas pod swe skrzydła i komenderował nam aż do końca naszej wizyty.

Z miejsca na którym staliśmy, mogliśmy widzieć całą ulicę, aż do ratusza. Stał on jeszcze, ale katedra widniejąca na poprzek ulicy, była srodoze uszkodzona. Chmury dymu wydobywały się z jej dachu. Domy stojące po za katedrą nie były widzialne z pośród gęstych obłoków dymu.

Mitraljezy pracowały gdzieś w pobliżu, zdarzyła się też wielka eksplozja, widocznie używano dynamitu do burzenia ścian.

Wielu z żołnierzy było pijanych i bezwątpienia w stanie tym byli już od dłuższego czasu. Nasz oficer skarżył się, że od kilku dni mieli bardzo mało do jedzenia, dodał atoli z grymasem, że zato jest wiele do picia.

Skrzypiący wóz, wysoko naładowany zdobyczą, ciągniony przez chudą oślinę, a powożony przez opasłego landsturmistę mijał nas właśnie. Jeden a naszego towarzystwa wydobył „kodeka“ z kieszeni i zapytał naszego anioła stróża po angielsku:

— Mogę sobie złapać taki obrazek? Niemiec pojął inaczej pytanie i odpowiedział poufale:

— Naturalnie! Pójdź pan tam. Z pewnością niejedno znajdzie pan tam na rogu, w tym domu, który właśnie mają podpalić.

Usiłowaliśmy ukryć wyraz naszych twarzy, ale oficer zbyt był zajęty swoimi kłopotami i nie zauważył, że jego łaskawe pozwolenie uczestniczenia w rabowaniu nie poszło nam w smak.

D. C. N.

Dr. Ludwik Zieliński, Warszawa. Al. Jerozolimska 37 m. 3, tel. 53-62

**TANI  
LEKKI  
TRWAŁY  
„RUBEROID“**

**Materiał do krycia dachów i do izolacji**  
NAJWYŻSZE NAGRODY.

Cenniki i kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

JERZY ZWIDLICZ. Wyszła z druku broszura

**SYMBOLE POLITYCZNE W „WESELU“**

Cena Mk. 2.50. Do nabycia we wszystkich Księgarniach.

**A. ŻELISŁAWSKI**

JUBILER

Krakowskie Przedm. 15.

WYSZŁA Z DRUKU

**SPRAWA AGRARNA**

Ignacego Grabowskiego

Cena Mk. 2.50. Do nabycia w Księgarniach i Administracji „Liberum Veto“, Sienkiewicza 12.

**FERROSAN-SPIESS.**

Złożona nalewka żelaza.  
Łatwostrawny preparat żelaza, stosowany przy **blednicy i niedokrwistości.**

**GRABIE POKOSOWE**

KOMBINOWANE Z PRZETRZĄSACZEM

**„WICHER“**

ameryk. fabr. „Massey-Harrisa“ do siana, traw i koniczyn. Zbierają na wały. Przesuwają. Odwracają. Zgrabiają.

**GRABIE** całostalowe, automatyczne o 32 zębach.

**ŻNIWIARKO-WIĄZAŁKI: DEERINGA i MASSEY HARRISA**

**SZPAGAT** amerykański „Manilla“

zapewnia najtańszy sprzęt, a koszt wiązania całkowicie zwraca.

**SYNDYKAT ROLNICZY WARSZAWSKI**

WARSZAWA,  
ul. KOPERNIKA № 30.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od. g. 5—7 w.

**Ceny ogłoszeń:**

za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 1.50; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 3.  
ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 5.

Redaktor **Adolf Nowaczyński.**

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca **Stefan Dunin.**